

Małgorzata Kasprzyk



**ROZWODU
nie będzie**

Małgorzata Kasprzyk

Rozwodu nie będzie

© Copyright by Małgorzata Kasprzyk & e-bookowo

Projekt okładki: Małgorzata Kasprzyk

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: e-bookowo

ISBN e-book 978-83-8166-334-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2023

CZĘŚĆ PIERWSZA

WSPOMNIENIA JOLANTY

Pewnego październikowego wieczoru spokojnie czytałam książkę, siedząc w fotelu i popijając pyszną herbatę. Czekałam na ojca, który ostatnio wracał coraz później, ponieważ zajęty był rozkręcaniem firmy. Stanowiło to dla niego nie tylko wyzwanie zawodowe, ale i antidotum na depresję, na jaką cierpiał od czasu śmierci mojej matki. Rozumiałam go, bo sama bardzo przeżyłam jej niespodziewane odejście. Nie robiłam mu zatem wyrzutów, gdy pojawiał się w domu późnym wieczorem. Zawsze przygotowywałam kolację i byłam gotowa ją odgrzać o każdej porze. Chciałam, aby ojciec wreszcie doszedł do siebie, a jeśli własna firma miała mu w tym pomóc, to należało popierać jej rozwój – nawet kosztem życia rodzinnego.

Nagle od lektury oderwał mnie sygnał telefonu. Odebrałam, sądząc, że to ojciec, ale dzwonił Bogdan – mój kuzyn i najlepszy przyjaciel z dzieciństwa.

– Słuchaj, Jola, mam straszny kłopot – powiedział. – Jedna z recepcjonistek złamała nogę i nie będzie jej w pracy przez dwa miesiące. Znajdziesz chwilę, żeby mi pomóc? Proponowałem już pozostałym dziewczynom nadgodziny, ale przecież nie mogę ich zmusić, żeby siedziały w pracy na okrągło.

Sprawa mnie zaciekała. Bogdan był zatrudniony jako manager w jednym z najbardziej popularnych fitness

klubów mieszczących się w centrum Warszawy. Rzecz jasna nie mógł sobie pozwolić na to, by brakowało mu odpowiedniej obsługi, więc pewnie miał zamiar dobrze zapłacić.

– Jak często musiałabym przychodzić? – zapytałam ostrożnie.

– Dwa, góra trzy razy w tygodniu. Dasz radę?

Przez chwilę się zastanawiałam. Nie byłam jeszcze w pełni dyspozycyjna – właśnie rozpoczęłam ostatni rok studiów. Miałam na głowie pisanie pracy magisterskiej, co zajmowało sporo czasu. Ale dwa lub trzy razy w tygodniu...

– Chyba tak – powiedziałam.

– To świetnie!

Umówiliśmy się, że dostanę umowę-zlecenie i rozpocznę pracę od przyszłego tygodnia. Wynagrodzenie wydało mi się satysfakcjonujące, chociaż było nieco niższe, niż się spodziewałam. Pomyślałam jednak, że przydadzą mi się dodatkowe fundusze przed świętami – będą jak znalazł, gdy pójdę do galerii handlowej po prezenty!

Fitness klub, którym zarządzał mój kuzyn, był miejscem przeznaczonym dla bogatych klientów. Zorientowałam się w tym już pierwszego dnia, gdy zobaczyłam

ekskluzywny wystrój oraz obowiązujące ceny. Kolejne dni tylko to potwierdziły. Przychodzili tu pracownicy wielkich korporacji, biznesmeni, a także przedstawiciele dobrze płatnych wolnych zawodów. Wszyscy nosili markowe ubrania i prawdopodobnie posiadali złote karty kredytowe. Czasami wpadały mi w ucho strzępki ich rozmów oscylujące wokół notowań na giełdzie, wyjazdów na zagraniczne konferencje, szybkich samochodów i kobiet. Być może to dla nich wylewali z siebie pot na siłowni, rzeźbiąc mięśnie i szlifując formę. Tego nie byłam pewna, gdyż zdałam sobie sprawę, że na wielu z nich kobiety poleciałyby po prostu dla pieniędzy. Może zatem ulegali modzie obowiązującej w ich środowisku? Tam wypadało przecież być typem wysportowanego mężczyzny, ceniącego zdrowy tryb życia.

Już po tygodniu przestałam się nad tym zastanawiać. Wszyscy pozostawali i tak poza moim zasięgiem, więc nie było sensu tracić czasu. Spokojnie wykonywałam swoje obowiązki, ubrana w służbowy mundurek, w którym nie różniłam się niczym od pozostałych dziewczyn. Dla większości klientów byłam chyba niewidzialna – ot, kolejny element wystroju sali i tyle.

Tymczasem w ostatnim tygodniu października wydarzyło się coś, czego zupełnie nie brałam pod uwagę. Późnym popołudniem pojawił się w recepcji młody

mężczyzna i powiedział, że chciałby przedłużyć ważność swojej karty klubowej.

– Wygasa z końcem miesiąca – dodał.

Kiedy na niego spojrzałam, zamarłam. Nie wiedziałam, co podziwiać bardziej: smukłą sylwetkę, piwne oczy ocienione długimi rzęsami, ciemne włosy niedbale zaczesane na bok czy może charakterystyczny trzydniowy zarost...

– Oczywiście – powiedziałam, przytomniejąc i biorąc od niego kartę.

Powoli wprowadziłam dane do komputera. Piotr Garczyński, członek klubu od dwóch lat – tyle tylko zdołałam się dowiedzieć. Podejrzewałam, że należy do przedstawicieli wolnych zawodów, bo ci pracujący w korporacjach byli znacznie bardziej „wymuskani” i sztywni. Jednak poza pewnym luzem charakteryzowało go to samo, co ich – markowe ciuchy oraz złota karta kredytowa, za pomocą której dokonał opłaty. Potem podziękował mi i zniknął w szatni. Nie ulegało najmniejszych wątpliwości, że dla niego też byłam niewidzialna.

Od tamtej pory podświadomie oczekiwałam jego przyścia i za każdym razem, gdy w drzwiach pojawiał się wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, odczuwałam przyspieszone bicie serca. Nie znaczyło to, że robiłam sobie jakiegokolwiek nadzieje. Piotr był dla mnie niczym piękny obraz lub rzeźba w galerii sztuki: uwielbiałam na niego patrzeć, lecz

nie roiłam sobie, że cokolwiek między nami się wydarzy.

Postanowiłam jednak zaspokoić ciekawość i dowiedzieć się o nim czegoś więcej. W końcu miałam do dyspozycji Internet! Kiedy wstukałam w wyszukiwarkę jego imię i nazwisko, doznałam pierwszego zaskoczenia: mój ideał wcale nie należał do przedstawicieli wolnych zawodów. Pracował w rodzinnej firmie GARCZYŃSKI DEVELOPMENT, której siedziba mieściła się dosłownie dwieście metrów od naszego klubu, w nowo wybudowanym wieżowcu. W dodatku kiedyś tam byłam! Na parterze i w podziemiach znajdowało się bowiem niewielkie centrum handlowe, gdzie można było zrobić zakupy, pójść do fryzjera, coś zjeść. Natomiast górne piętra zajmowały biura, do których prowadziło specjalne wejście przez recepcję.

Poszperałam trochę głębiej i udało mi się ustalić, że prezesem firmy jest Henryk Garczyński – prawdopodobnie ojciec Piotra. Natomiast mój ideał zajmował się jej obsługą giełdową. W zarządzie figurował jeszcze jeden mężczyzna o tym nazwisku, co niezbitnie dowodziło, że GARCZYŃSKI DEVELOPMENT to rodzinny interes. Ta moja działalność poszukiwawcza przyniosła jeden nieprzewidziany skutek: Piotr nie tylko coraz częściej gościł w moich myślach, lecz zaczął się również pojawiać w snach. Początkowo były to całkiem grzeczne sny – widywałam go na siłowni, w parku, na rowerze. Najbardziej

ekscytujący był ten, w którym mój ideał kąpał się w jacuzzi, chociaż widziałam tylko jego klatkę piersiową, gdyż spieniona woda skutecznie zasłaniała wszystko inne. Obudziłam się wtedy rozmarzona i podekscytowana. Przez dłuższą chwilę leżałam z zamkniętymi oczyma, wyobrażając sobie, że wchodzę naga do jacuzzi i kąpię się razem z nim. Dopiero konieczność wstania do pracy przerwała moje fantazje.

Potem naprawdę zaczęłam mu towarzyszyć w tych snach – każdej nocy chodziliśmy razem na spacer, przesiadywaliśmy w kawiarniach, rozmawialiśmy. Czułam się wtedy radosna i szczęśliwa jak nigdy przedtem. Wydawało mi się to całkowicie uzasadnione – w końcu nigdy nie znałam takiego wspaniałego mężczyzny. Wystarczyło jego spojrzenie lub dotyk ręki, bym miała wrażenie, że wzlatuję ku obłokom...

Kiedy po raz pierwszy przyśnił mi się pocałunek Piotra, uświadomiłam sobie, że sprawy idą w niebezpiecznym kierunku. Chyba zaczynałam popadać w obsesję na jego tle. Postanowiłam z tym walczyć i bardziej koncentrować się na pisaniu pracy magisterskiej. Przez jakiś czas dotrzymywałam danego sobie słowa, dzięki czemu zostałam pochwalona przez promotora. Być może radość z tej pochwały sprawiła, że całkowicie się odprężyłam i zapomniałam o swoich obawach. Na rezultaty nie trzeba było

długo czekać – nocą znów znalazłam się w objęciach Piotra. Tym razem całował mnie śmielej i bardziej zachłannie, a ja poddawałam się temu, omdlewając z rozkoszy. Oczywiście finał mógł być tylko jeden – kilka dni później już kochał się w moim śnie, szaleńczo, namiętnie, jak para desperatów. W pewnym momencie Piotr szepnął, że mamy dla siebie tylko kilka dni, więc musimy je dobrze wykorzystać. Ten sen mnie zaskoczył, ponieważ nie miałam pojęcia, co oznacza...

W drugiej połowie listopada zdarzył się cud – przynajmniej tak to odebrałam. Piotr wszedł do recepcji, rozmawiając przez telefon. Był wyraźnie zirytowany.

– Tak, wiem, że Francuzi powinni dostać odpowiedź jak najszybciej – mówił. – Przygotowałem już pismo, ale trzeba je jeszcze sprawdzić pod względem językowym. Przecież zdarza mi się robić błędy...

To była szansa, której nie mogłam zmarnować!

– Jeśli trzeba, mogę panu pomóc – oznajmiłam. – Jestem studentką ostatniego roku romanistyki. Właśnie piszę pracę magisterską.

Piotr spojrział w moim kierunku z takim zdumieniem, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

Spis treści

CZĘŚĆ PIERWSZA	4
WSPOMNIENIA JOLANTY	5
CZĘŚĆ DRUGA	51
ROZDZIAŁ I	52
ROZDZIAŁ II	62
ROZDZIAŁ III	70
ROZDZIAŁ IV	81
ROZDZIAŁ V	89
ROZDZIAŁ VI	101
ROZDZIAŁ VII	111
ROZDZIAŁ VIII	119
ROZDZIAŁ IX	125
ROZDZIAŁ X	136
ROZDZIAŁ XI	147
ROZDZIAŁ XII	159
ROZDZIAŁ XIII	168
ROZDZIAŁ XIV	177
ROZDZIAŁ XV	185
ROZDZIAŁ XVI	195
ROZDZIAŁ XVII	204
ROZDZIAŁ XVIII	213
EPILOG KILKA MIESIĘCY PÓŹNIEJ	223